KURYEREK POZNAŃSKI.

No. 33. Poznań, dnia 5. Sierpnia 1865. Rok 1.

Kuryerek Poznański wychodzi dwa razy na tydzień: w Środę i w Sobotę. — Prenumerata kwartału wynosi 22 sgr. 6 fen. Inseraty 1 sgr. od wiersza. Zamiejscowi pronumcrować mogą w wszystkich pocztach w Prusiech i w księgarniach, cena 1 tal. 2 śrg. 3 fen. — Miejscowi w biórze redakcyi Kuryerka Poznańskiego ul. Strzelecka No. 1.

Prenumeratę na **Kuryerka Poznańskiego** przyjmują: **Redakcya** ulica Strzelecka No. 1.; pan kupiec **Kirszenstein**, ulica Wrocł.; pan księgarz **Rejzner**, ul. Wodna i narożnik Garbar; pan prof. **M. Braun**, Garbary wielkie; pan kupiec **J. Affeltowicz**, Chwaliszewo; pan kupiec **Cichowicz**, ulica Berlińska; pan cukiernik **A. Szpinger**, naprzeciw poczty; pan **Ernest Malade**, ul. Fryderychowska Nr 19.; kupiec pan **P. Nowicki**, ul. Wrocławska Nr. 9; również **wszystkie księgarnie zamiejscowe**.

JULIAN DUSZYŃSKI.

Żadna ziemia w świecie nie wydała tylu, że tak nazwę, błędnych rycerzy, wędrowników niezmordowanych i myśli i czynu, ile nasza biedna Polska. Przy naszych: Michałku Wojciechowskim, Dulskim, Marchockim, Achmetowiczu Baszy, Julianie Duszyńskim, Skinder Baszy i tylu innych bledliby Cagliostro, Sen Żermen i tylu innych bohaterów awanturniczego istnienia, o których popisano niepoliczone pamiętniki. Przeszli oni do potomności i zostaną na kartach historyi świata; szkoda naszych w szrankach doczesnéj pogadanki, która mrze z ludźmi i jeźli się czasem po nich przechowa, to zawikłanym podaniem bajki nianek i mamek, z którego niewiele zrozumieć można. Zapewnie, że z opisu, czyli ze spisu tych istnień awanturniczych nie wiele można mieć pożytku, mniej nauki, ale można chwilkę się zabawić — a i to już wiele na tym padole walki, cierpień i zgryzot. Dla mojéj własnéj zabawy, a może też dla zabawy jakiego poczciwego czytelnika zbieram w myśli i rzucam na papier wszystko to, co wiem o Julianie Duszyńskim, którego osobiście i doskonale znałem. Łączę w jedno to wszystko, co wiem od niego; co wiem od drugich, i co sam widziałem; bo inaczéj nie byłoby uzupełnionéj całości tego dziwacznego, w części przesadzonego, ale w części prawdziwego istnienia.

Julian Duszyński, należący do jednéj z lepszych szlacheckich rodzin Ukrainy, urodził się przed ostatnim rozbiorem Polski. Ojciec jego majętny obywatel, strwonił majątek gorsząc sąsiadów i polując z niemi. Matka z rodu Mielenkiewiczów bogobojna niewiasta, wychowała Juliana i dwie jego siostry Honoratę i Ewę, we wszystkich cnotach polskich i religijnych Od dany do szkół w Berdyczowie do ks. Karmelitów Bosych, zyskał u współuczniów wielkie imię przez następne wydarzenie; Ksiądz Przeor Karmelitów Berdyczowskiego zakonu miał synowice czy siostrzenicę dziwnéj krasy, do któréj przez miłość familijną pisał wiersze pogańskie. Mały Julian wkradł się w łaski téj wychowanki, i jednego dnia ukradłszy Idylę, gdzie panna Marcyanna była porównaną do Wenery, wszedł do refektarza, w którym się znajdował ks. Prowincyał, ks. Przeor, i wszyscy przewielebni Ojcowie Bosi — a że spóźnił się, zapytano:

— Gdzie byłeś smarkaczu? — malec zbliżył się do ks. Prowincyała:

— Księżę Prowincyale Dobrodzieju, byłem u św. Wenery, którą ks. Przeor złapał i trzyma.

— Co ten osieł plecie.

— Prawdę mówię, oto kantyczka, którą ks. Przeor dla niéj napisał. I oddał Idylę, a nie tracąc miny, dodał: Żeby ks. Prowincyał Dobrodziéj kazał św. Wenerę postawić w ołtarzu i ubrać w koronę, tobym chodził modlić się do kościoła, a nie na Jutrznią, gdzie chowa tę piękną świętą ks. Przeor. Wyprowadzono malca z refektarza a ks. Przeor pogroził mu: skurka na buty, nauczę ja cię rozumu. — Tegoż samego dnia jeszcze, w obec współuczniów dostał sześćdziesiąt, oblewanych, jak mówią w szkołach, boćkowskich kańczugów. Wstał, popatrzył: — Tak potrafi i pastuch, co świnie pasie, bić, ale rozumu nauczyć to i ks. Przeor nie potrafi, chyba św. Wenera — dostał drugie tyle, ale współuczniowie okrzyknęli, że chwat, choć kuda kozak — i to mu zostało. Na popisach szkolnych, a raczéj na popisie, po rocznych egzaminach, zapytany przez św. pamięci wielkiego Tadeusza Czackiego, wiele jest Bogów? bez zmięszania się odpowiedział;

— U ks.ks. Karmelitów trzynaście — w Farze trzech. Tyle było ołtarzy w jednym, a tyle w drugim kościele. Zapytany gdzie jest raj. odpowiedział! — W Krakowie, bo tam są groby królów, który pozwalali hulać i wojować.

— Gdzie jest piekło?

— W Petersburgu, bo tam się rodzą carowie, co nas za łep biorą i w skórę biją, jak ks. Przeor.

Ks.ks. Karmelici Bosi zastraszyli się, Tadeusz Czacki zaśmiał się, a Juliusz Duszyński został ogłoszonym pistoletem dowcipu, mieczem patryotyzmu i zaczął rej wodzić między studentami.

Astronom Kisielewski, wydawca kalendarza berdyczowskiego, używał go do redakcyi tego wiekopomnego pisma. Jego wymysłowi i pióru należy się ta anegdota: gospodarz chcący uczęstować gościa, przybyłego w wielki upał, zawołał, chłopcze, przynieś wody. Chłopiec nalał w szklankę i przyniósł w ręce, a że gospodarz był modnym panem, groźnie ofuknął: Cóż to ośle, w dłoni przynosisz, czemu nie na talerzu -- chłopiec wyszedł, kręcąc głową, wylał wodę na talerz i wnosząc myślał, ciekawy jestem, jak ten modny pan będzie chleptał, jak pies z talerza.

I ta druga: Ojciec zapytał syna, który powrócił z edukacyi z Paryża, wiele jest kościołów w rodzinnym Żytomierzu, odpowiedział po francusku senk (cinque, pięć), ojciec pokręcił głową: to prawda, że sęk, tego waści nie nauczono w Paryżu.

Publikum, szczególnie starzy byli bardzo kontenci z anekdot, bo to była wyraźna obrona starych obyczajów, narodowego języka. Oprócz rubelków na abonamenta, słano astronomowi Kisielewskiemu prosięta, mąkę i wódeczkę w prezentach, zapomniano nawet o owych trudnych do odgadnięcia astronomicznych wyrachowań — stronami pogoda, stronami deszcz — i kalendarz berdyczewski rósł w taką sławę, jak gdyby był Iliadą Homera dla Ukrainy, Wołynia i Podola.

Julianowi Duszyńskiemu dobrze się wiodło i ks. Przeor musiał się z nim rachować, jako z juwenalem kalendarza berdyczowskiego. Nie widział albo przez szpary patrzał na modły do św. Wenery. Jednego dnia na wiosnę zniknął Julian Duszyński; Astronom Kisielewski w wielkim kłopocie, nie poszedł na obserwatoryum przez teleskop Herzela wypatrywać tego młodego przyjaciela, ale poleciał z raportem do ks.Przeora. Ks. Przeor skoczył na Jurydykę do kościoła św. Wenery, ale niestety nie zastał ani św. ani grzesznika I ona zniknęła, a z nią klejnoty, dary ks. Przeora.

Puszczono się w pogoń na wszystkie strony — i kanafaktarz klasztoru i chłopiec wymiatacz obserwatoryum i żydzi faktory, a nawet dwóch piliponów z komendy Homerdniczego; nie można było nigdzie znaleść śladów; utonęli w Berdyczowie — na piaskach — w żydowskiem błocie.

Dopiero w parę tygodni póżniéj, hułani, Konnopolce, złapali w Kodni pielgrzymka i pielgrzymkę, udających się na odpust do Poczajowa, bezpaszportnych, to byłaby mniejsza — ale pielgrzymka młoda i ładna — pielgrzym miał klejnoty, więc konfiskata. Wieść doleciała natychmiast do Berdyczowa i ks. Przeor, choć bosy, przybiegł natychmiast. Ale, niestety, zastał już św. czczoną przez Konnopolców — a Juliana za-

opatrzonego w paszport siadającego na perekładnę, nie na odpust do Paczajowa, ale na douczenie się do Krzemieńca. Wszyscy byli zadowolnieni oprócz może ks. Przeora, który powrócił do klasztoru pokutować za grzechy.

Tadeusz Czacki poznał ucznia Karmelitów Bosych, kazał umieścić w gimnazyum i oddał pod szczególny dozór profesora Jarkowskiego. Duszyński niebył wcale ładnym chłopcem, zeszpecony ospą, tak, że go chłopi zwali rabym, ale był praworny, wesół, grał na gitarze, tańczył, prędko się nauczył szczebiotać zagranicznemi językami — pisał wiersze rymowe i nierymowe, rezonował o wszystkiem, bez zająknięcia się odpowiadał na każde zapytanie i był człowiekiem wziętym; jednéj mu tylko brakowało rzeczy — pieniędzy, by mógł ode grać wielką rolę w świecie krzemienieckim.

Krzemieniec był podówczas Paryżem, nie tylko Rusi ale całéj Polski. Swoboda i narodowa edukacya, którą uposarzyli Polskę zaboru rosyjskiego, ks. Adam Czartoryjski i Tadeusz Czacki, najlepiej się przyjęła w Krzemieńcu. Najbogatsze rodziny zjechały się tam na mieszkanie dla edukacyi swoich dzieci. I przez wyborne towarzystwo Krzemieniec stał się świetnym. Zgromadzenia, bale, zabawy uprzyjemniały naukę i dodawały otuchy i podnietéj do niej. Uczęszczanie do takich zebrań pomogło Duszyńskiemu do nabrania barwy człowieka dobrego towarzystwa. Kilka pojedynków szczęśliwie odbytych i szalona odwaga, którą okazywał w jeżdżeniu na koniu, w drapaniu się na górę zamkową zwróciły na niego uwagę płci pięknéj. Piękna hrabina P żona półkownika rosyjskiego, dowódzcy noworosyjskich dragonów, wzięła go w szczególną swoją opiekę, na żądanie męża wszedł do pułku jako junkier, i zaraz z pułkiem poszedł w r. 1805 w pomoc Austryakom, przeciwko Wielkiemu Napoleonowi. Duszyński chociaż wdział na siebie mundur rosyjski, był doskonałym Polakiem; przywiązanie i wdzięczność dla opiekunki trzymały go pod tym sztandarem, ale ciągle myślał, jakimby sposobem i w tem położeniu mógł oddać posługi Polakom.

Przed bitwą pod Austerlic, będąc w eskorcie W. Ks. Konstantego, który z jenerałami Żerebcowem i Uwarowem rozpoznawali posterunki nieprzyjacielskie, będąc niedaleko od posterunku hułanów, których wziął za Polaków w służbie Napoleona, poskoczył koniem ku nim, wołając: — Konstanty Pawłowicz tu, hura bracia na niego! — Posterunek będący w małéj liczbie, cofnął się, a Duszyński schwytany przez Dońców eskordy, był stawionym przed W. Księcia; nie zmieszając się powiedział, że go złość porwała widząc posterunek przypatrujący się W. Księciu jakby szydził — nie mógł wytrzymać, skoczył wołając: — Konstanty Pawłowicz tu, hura, poszli woń — i oni uciekli. W. Książe zaśmiał się, poklepał po ramieniu — i awansowano go jeszcze tego wieczora na oficera. W bitwie pod Austerlic pułk jego pierwszy eskortował cofanie się w czwał, W. Księcia Konstantego i generała Żerebcowa — sławne w dziejach wojennych Rosyi. I Duszyński z nim.

W 1809 r. pułk noworosyjski dragoński był w korpusie generała ks. Galicyna, posiłkujący wojsko francuzkie przeciwko Austryi, Polacy służący w tym korpusie dezertowali do pułków polskich ks. Józefa Poniatowskiego; Rosyanie, rozumiejący szczerość swojego gabinetu w tem przymierzu, wstydzili się reklamować dezerterów, którzy w ich sławiańskiem sumieniu pełnili powinność dobrych Polaków, a wojsko polskie zwiększało się dzielnymi i wyrobionymi żołnierzami. Julian Duszyński z całym swoim zwodem zdezertorował pod rozkazy ks. Józefa Poniatowskiego; zaraz został umieszczonym w swoim oficerskim stopniu, i jako umiejący języki cudzoziemskie przeznaczony do sztabu generała Zajączka.

Ukrainiec, praworny, zaraz zyskał względy generała wzrosłego na Ukrainie — generałowéj na Ukrainie urodzonéj. Jeszcze w młodości słyszał, że generał Suwarów we Włoszech odpędził od siebie kilkunastu adjutantów, którzy odpowiadali, nie wiem — na zapytania: czyj dom, czyja ziemia w kraju, w którym pierwszy raz się znajdowali, póki nie znalazł Polaka, Kozłowskiego, który na wszystkie zapytania odpowiadał bez zająknienia: imiona, nazwiska — i rzeczy wymyślane, o wszystkiem wiedział. Suwarów powtarzał: — Adjutantem Suwarowa nie znajka (po rusku nie znam, to nie wiem) być nie może, Kozłowski to znajka, prawd iwy Suwarowski Adjutant, będziesz Jenerałem — i był adjutantem i Jenerałem. Duszyński szedł w ślady Kozłowskiego, co mu było nietrudnem, myśląc, że znalazł Suwarowa w Zajączku. Ale nie został Jenerałem. W roku 1811 przeznaczony do sztabu Marszalka Makdonald, księcia Tarentu, odniósł tylko tyle pożytku, że nie był na przeprawie Berezyny i poznał się z szefem szwadronu Salve, potem sławnym w Egipcie, pod imienim Solimana Paszy. Po skończonych wojnach przy organizacyi wojska polskiego pod W. ks. Konstantym, został porucznikiem w pierwszym pułku strzelców pieszych, pod dowództwem Szembeka — Wkrótce wziął dymisyą i wrócił na Ukrainę.

Tu dopiero na bujnéj Ukrainie rozwinęła się bujna imaginacya Juliana Duszyńskiego. Przywdział na siebie biały mundur z czerwonemi rabatami, jakicheś ułanów, których nikt nie widział, o których nikt nie słyszał, szlify pułkownikowskie, piuropusze jeneralskie. ordery nie tylko wszystkich rządów zwyciężonych przez Napoleona zawiesił na piersi. Wołyń pierwszy poklasnął temu bohaterowi swojego własnego utworu. Marszałek Stecki, mecenas Wołynia, prawdziwy pan ukraiński, zaprosił go do swego domu w gościnę do Międzyrzecza.

Duszyński prawił mitologią o wojnach Napoleona, przystępniejszą uchu i pojęciu szlachty, jak opisy Jominiego i Segura. W szkołach ks.ks. Pijarów plótł jak na mękach o astronomii kalendarza Berdyczowskiego Karmelitów Bosych. W Maneżu jak bawełnę motał pod sobą koniem — ciskał dżyrytem, ciął szablą. W salonach tańczył kozaka, grał na gitarze hiszpańskiéj Bolero, śpiewał po włosku, po hiszpańsku, nawet po cygańsku, przy kieliszku, jak potrzeba żydowskie aj wej i mujufez. Tak obałamucił poczciwego marszałka Steckiego, że ten byłby go wziął za Napoleona Wielkiego, a nawet za Rektora Uniwersytetu Wileńskiego, którego był podkomendnym, jako kurator szkół Międzyrzeckich.

Dalszy ciąg nastąpi.

Gdzieżeś ty gdzie, gwiazdo i nadziejo moja?

Spokojnie było, gdym na fale świata
Wypłynął szukać szczęścia i swobody;
Bez przyjaciela szedłem i bez brata,
Ale z nadzieją w sercu, byłem młody!

Młodość mi kwiaty słała po równinie,
A złota gwiazdka w każdéj lśniła dobie,
O ja wierzyłem, że nigdy nie zginie,
O ja wierzyłem, jasna gwiazdo tobie!

I zachwycony twym blaskiem uroczym,
Do ciebie ziemskie obróciłem oczy,
Duszę posłałem, tam, gdzie postać twoja...

A nie widziałem, że niebo się chmurzy,
Że zwolna gwiazdy niknęły śród burzy,
Dziś z żalem wołam gdzieżeś gwiazdo moja?! —

G.......

Przyjaciel Polski.

Przekład z dzieła: typy i charaktery ruskie

Iwana Gołowina.

(*Ciąg dalszy.*)

Lecz niech mnie Bóg broni, ażebym Cię chciał pociągnąć w sfery palące polityki czynnéj! Gdybym Cię chciał upewnić co do moich własnych dążeń, to przyznam, że póty pozostanę spokojnym, póki się będę czuł odosobnionym z mojemi zasadami, lecz niegodziwości bezprzykładne codziennie dręczą Polaków. Czyliż będąc Rosyanami, przestaliśmy być chrześcianami, których powinnością wspierać nawet nieprzyjaciół w nieszczęściu? Rząd najszlachetniejszych i najmężniejszych Polaków pozbawił ostatnich zaborów życia, nędza podała ich na łup cierpieniom najdotkliwszym. Są pomiędzy nimi bohaterowie i gieniusze, ale chociaż ci obędą się bez wszelkiego wsparcia, są natomiast inni, którym przez szacunek dla ludzkości nie trzeba dać zginąć. Jch nienawiść nie tylko nie wyrównywa téj, którą niektórzy z nas pałają ku nim, lecz nawet chętniéj uścisnęli pomocniczą dłoń Rosyan, równoplemiennych im Słowian, niż żyć z datku obcych Widzisz pani w tym względzie można coś uczynić, a któż to lepiéj może od pani? Twoje stanowisko w świecie, względy, jakie masz u rządu, wszystko ci sprzyja, zapewnia wpływ znakomity. Wzbudź współczucie, rozjaśń niektóre błędy, a już sprawisz wiele dobrego.

Pani Werow żyła do tego czasu w zaślepieniu tradycyonalnem i błędne jéj mniemania bardziéj były wynikiem sfery, która ją otaczała, niż wewnętrznych usposobień. Zapał, z którym broniła swych błędów nie pochodził ze złego serca lub umysłu źle skierowanego, jak przy pierwszem spotkaniu skłonnym był sądzić Bronin, lecz poprostu z namiętności wrodzonéj, która równie gwałtownie rzuca się na złe lub na dobre i na obranéj drodze szybko postępuje.

Prawdy, wyłożone z takim zapałem przez Bronina, otworzyły jéj wreszcie oczy rozsypały jéj marzenia o panowaniu nad całym światem, o wielkości materyalnéj, o narodowości wyłącznéj i nieprzyjaznéj innym, któremi dotąd karmił ją patryotyzm fałszywy. Gdy te złudzenia równie śmieszne, jak złe, były zniweczone, ujrzała przed sobą świat nowy, w którym ludzie byli braćmi, a narodowości stopniami rozwoju ludzkości. Bronin przemówił do niéj głosem szlachetności i współuczucia, i od dnia tego pani Werow szła za jego natchnieniem, podobnie jak piłka posłuszna popędom dłoni silnéj i zręcznéj. Chcąc wynagrodzić częściowo wyrządzone krzywdy i wesprzeć ubóstwo szlachetne, utworzono towarzystwo złożone wyłącznie z kobiet, których prezesem była pani Werow a Bronin duszą i sprężyną, lecz ukrytą, ograniczającą się na wskazywaniu Polaków, potrzebujących wsparcia. Polityka była obcą téj litości, tak dobrze zrozumianéj i przez dwa lata nic nie zakłóciło szczęścia, jakie sprawia spełnienie dobrodziejstw bez rozgłosu; najgłębsza tajemnica pokrywała te dobre uczynki i osoby wsparte nie znały ręki, która ich obsypywała dobrodziejstwami. Lecz dobre uczynki, równie jak złe, nie pozostaną ukryte. Kilku Polaków odkryło w końcu źródło pomocy któréj dostępowali i mieli sobie za obowiązek podziękować pani Werow. Bądź, że nie dość ostrożnie postąpili sobie, bądź, że baczność rządu już była obudzona, te listy wpadły w jego ręce, a że pochodziły od osób wielce skompromitowanych, rząd rosyjski chciał ciężką wymierzyć karę, ażeby na przyszłość zniszczyć ziarno podobnych dążeń i odstraszyć wszystkich, którzyby zamierzali iść w ślady pani Werow.

Powóz zamknięty zawiósł panią Werow do biura tajnéj policyi, tam, gdy bez obawy dążyła do naprzeciwległych drzwi pokoju dyrektora, nagle podłoga usunęła się pod jéj stopą, wpadła do podziemnéj piwnicy i tam hańbiącą odebrała chłostę, przed któréj opisaniem wzdryga się pióro, a która wieczną pozostanie hańbą rządu, kobiet zarówno się obawiającego jak mężczyzn, a karzącego je jeszcze podléj.*)

Po ukończeniu kary, pan Derewnef naczelnik policyi, powiedział, że jéj obiecuje zachować milczenie o zajściu, żądając od niéj nawzajem, ażeby nic nikomu nie mówiła o tem, co zaszło i przestrzegając na przyszłość.

W trzy dni po zajściu właśnie co opisanem, p. Derewnef, syn wysokiego wykonawcy rozkazów Mikołaja, usiadł w oberzy przy stole na przeciwko Bronina. Był to młody, wykwintny porucznik gwardyi konnéj, którego Bronin spotkał był kilka razy na wielkim świecie. Na jego widok czuł, że krew mu zastygła w żyłach, zbladł, potem serce szybko bić mu zaczęło z wzruszenia i z uciechy. Był podobien do tego, który znalazł przyjaciela już opłakanego, odkrył myśl, któréj długo szukał na próżno. Od chwili, w któréj dowiedział się o sromocie wyrządzonéj pani Werow, jedna go myśl owładnęła, myśl zemsty, ona go nie opuszczała, dręczyła duszę jego. Zrazu chciał pobiedz do naczelnika policyi, oskarżyć się, jako przyczynę działań pani Werow, i wziąść na siebie karę wymierzoną przeciwko kobiecie, lecz znaczyło to oddać bezużytecznie głowę pod obuch, bo nie mógł się spodziewać obudzić ani jednéj myśli sprawiedliwéj w tym kacie. Tylko krew mogła zmazać sromotę wyrządzoną pani Werow. Lecz napróżno szukałby ręki, która by mu pomogła; wszyscy, których widział do koła siebie byliby zostali niewzruszeni przy opowiadaniu im sromoty, żaden nie byłby dobył miecza, ażeby ukarać hańbę, w osobie kobiety, wyrządzoną całemu narodowi. Tylko na siebie samego liczył, jemu też tylko powierzyła pani Werow swą tajemnicę, i on był nieumyślną przyczyną krzywdy, która ją spotkała. Chciał sam uderzyć tego, który przykazał hańbiącą karę, lecz znaczyło to narazić swe życie, nie zapobiegając nadal podobnym barbarzyństwom. Los przychodził mu w pomoc, sprowadzając na drogę jego syna tego człowieka, którego chciał ukarać za zbrodnię.

Dalszy ciąg nastąpi.

Hiszpanka.

Dokończenie.

Nie wznoście pomników na moim grobie, aby się nie pytano o moją sławę; padłem bez chwały!

Ostion.

Godzinę późniéj Fernanda była uwięziona w klasztorze, wznoszącym się na drodze pomiędzy Pirenée i Barceloną. Klasztor ten, dawniéj ciche schronienie Karmelitanek zamieniony był dzisiaj przez Francuzów na więzienie i magazyn wojskowy.

Jeszcze noc ciemna otulała tajemniczym swym płaszczem wszystkie przedmioty, kiedy pod murami klasztoru przesunęła się stara jakaś kobieta, otulona wielkiemi chustkami i rzekła z cicha: „Tam, tam do góry gdzie ta lampka płonie“. Głos zdradził, że to nie była kobieta, „Chcesz mi byc pomocnym?“ rzekł ten sam głos obracając się do Stefana, który stał zamyślony, oparty o zimne mury klasztoru. „Zaklinam Cię na wszystko co ci święte, spiesz się, bo nie mamy chwili czasu do stracenia, jeżeli Fernanda ma być uwolnioną!

---

*) W pamiętnikach Niemcewicza czytamy o Katarzynie II.: „Ustanowiła ona była tajny trybunał na kobiety z jednego poufałego jenerała złożony, do niego odsyłała kobiety, które miały nieszczęście podobać się któremu z jéj faworytów, w pisanym bilecie do jenerała jego, te znajdywały się słowa: „pojedziesz do pani lub panny NN i dasz jéj 300 różg. Katarzyna. — Piękny zaiste sposób karania rywalek!

„O! kimkolwiek jesteś, błogosławię Cię, słucham Cię, idę z tobą,“ zawołał Stefan. Powiedz tylko jakim sposobem ocalić ją możemy.“?

Znam ja wszystkie zakątki tego klasztoru, zaufaj mi i chodź za mną“.

Kilka chwil później Fernanda była uwolnioną i pędziła spiesznie na dzielnym rumaku w towarzystwie onéj staréj kobiety w któréj znajomego nam już zakonnika odgadujemy, ku Pirenée.

* *

*

Wiadomo nam z historyi, jaki obrót w tych czasach wzięła sprawa dwóch tych narodów. Hiszpania nakoniec otrząsła skroń dumną z pod jarzma ciemiężcy. —Wszystkie nadzieje wielkiego Napoleona zostały omylone i ten któremu ziemia zdawała się być już za małą, umarł w końcu samotnie na dzikiéj wyspie św. Heleny.

Hiszpania tymczasem rozkwitła znów swobodnie po długich krwawych bojach. Zniszczone przez Francuzów miasta i sioła odbudowano znowu.

Chodźmy zobaczyć i do wioski Pirenée. Czy tam jeszcze tak jak dawniéj było? Te same gaje mirtowe, tylko, że bujniéj jeszcze gałązki rozpuściły. Te same łąki zielone, kwitną drzewa cytrynowe, roznoszą woń migdały i pomerańcze — ale cicho tam smutno jakoby życia nie było. — Wzdłuż uliczki cypresowéj przechodzi się starzec oparty o laskę, któremu prędzéj kłopot, aniżeli lata pobielił włosy, pomarszczył lica. Chodzi i wzdycha, a przecież wolne wszystko uśmiecha się doniego, a przecież w oddali sterczą wieżyce Barcelony ozdobne w kolory narodowe! Jestto Filip — nie dziwmy się, że smutny, stracił co mu było najdroższe, co cenił niemal tak, jak wolność i ojczyznę!

Chodźmy daléj. Nie daleko Pirenée znajduje się klasztor, któren widzieliśmy podczas wojen francuzkich zamieniony na więzienie. Dziś on znów jak niegdyś brzmi cichemi modłami zakonnic, słychać po za grubemi murami jak je zwołuje dzwonek posępny. Mur opasujący naokoło klasztor uwieńczyły dzikie bluszcze, ciernie i aloesy. godła boleści — cierpienia! Ale nie śmią się przedrzeć daléj przez żelazne kraty, tam spokój, rzekłbyś, że spokój grobowy, ani huczą ziemskie orkany, ani wrą światowe burze. Istoty tam Bogu poświęcone znać, że zapomniały, o otaczającym je świecie! Ich myśli już nie gonią w dalekiéj przestrzeni świata, tylko wznoszą się w wyższe krainy.

Wieczór — słońce tonie w modrych wodach co płuczą krańce widokręgu — ptak nócąc żałobną piosnkę do gniazda powraca. Wieje wietrzyk szeleszcząc w krzakach i drzewach. W klasztorze jęczy dzwonek strudzony długą pracą — umilkł nakoniec i cichość panuje dokoła. Wieczorna zorza niknie na niebie — mgły jakby senne obrazy zaciemniają okolicę. Wtem nagle skrzypła maleńka fórtka i ukazuje się z poza muru habit zakonnicy. Biała zasłona zakrywa prawie całkiem twarz jéj bladą, lecz gdybyś ją był dostrzegł, byłbyś wyczytał tam najpiękniejsze cnoty, męztwo poświęcenie! Któż ona?.... Przebóg to Fernanda! Ona, co przysłużyła się tyle ojczystéj sprawie! Ona co pokazała, ile ździałać może kobieta. — Ta Fernanda mężna i cnotliwa poszła szukać schronienia i pokoju w czarnych klasztoru murach? Fernando czemuż nie wieńczą dzisiaj twe skronie przystojne bohaterom wawrzyny? Czemuż je zamieniłaś na pokorną zasłonę zakonnicy? Czemuż nie padają z hołdem u stóp twoich wolni rodacy? Ty wolisz korne unižyć czoło przed Panem Panów. Poznałaś próżnią chwały ziemskiéj, poznałaś marność światową! Niechcesz dziękczynienia i hołdów, które są częstokroć tak obłudne u ludzi!

Zakonnica spieszy szybkim krokiem ku odległéj równinie na któréj wznosi się kilka wielkich mogił, a nad niemi szumią wysmukłe jodły i cyprysy Przed kilkunastu laty, drzała tu ziemia od huku armat i tententu koni, świstały kule zabójcze niosąc strzały! Na tem tu samem polu w ostatniéj rozpaczliwéj walce padł Stefan godzony w samo serce kulą Don Filipa.

Znać, że w téj chwili w sercu zakonnicy przemknęły się wszystkie te obrazy, bo ciężkie westchnienie wyrwało się z jéj piersi — spojrzała dokoła, a zbliżywszy się do mogił uklękła na jednym w pobliżu Ciemne liście aloesu pięły się dokoła mogił, a jodły smętnie ocieniały niskie kurchany, nad któremi śród wysokiéj trawy rosły zółte nieśmiertelniki, godła wieczności!

Zakonnica odmówiła na kokosowych paciorkach różaniec, wzniosła łzawe oczy ku niebu, westchnęła ciężko, okropnie i szepcąc z cicha „wieczny odpoczynek,“ wróciła do klasztoru. A nad mogiłami, żałośnie śpiewało ptasze, wiatr dął płacz, zachmurzyło się niebo, spojrzał boleśnie księżyc na świat w którego łonie mieści się tyle rozkoszy i tyle rozpaczy.

Baśnie polityczne.

Arcybiskup Claret spowiednik królowéj ujeżdża z Madrytu do Katalonii, wystósowawszy pismo do dziennika „Regeneration“ iż raczéj tysiąckroć dałby sobie wyrwać język!! aniżeliby pochwalił zgodnie z programatem teraźniejszego ministerstwa wolność nauczania i wolność druku — sekularyzacyą dóbr klasztornych i uznanie królestwa włoskiego. Już dawniéj jako stronnik Don Karlosa stał on na czele oddziałów sfanatyzowanych. Arcybiskup toletański ujeżdża do Barcelony — biskupi protestują solennie przeciw uznaniu Włoch, co już jest faktem historycznem, uznanem przez Hiszpanią.

Ministerstwo Szmerlinga zakończyło swój żywot doczesny na ostatniéj kadencyi rady państwa 27 lipca. Gazeta wiedeńska zapełniona pierwszą stronnicą własnoręcznemi cesarskiemi dymisyami ministrom Cesarz 16 razy podpisany do kochanego barona Mecsery, kochanego kawalera Schmerlinga, barona Burger — wszystkich kochanych kawalerów, baronów, hrabiów eksministrów ukochawszy przesłał im dymisyą, naturalnie, jak gazety głoszą, na ich własne żądanie. Nowi ministrowie złożyli przysięgę w ręce J. C. Mości. Oby tylko jéj dotrzymali!

Naiwnie austryjackie dzienniki donoszą, że rozpoczęto gruntowną i wielce obiecującą reorganizacyą finansów, — najpierw finanse Austryi, bo też już bardzo źle z niemi!

Pomiędzy Austryą i Prusami mocne naprężenie, czas je znów złagodzi — oni przecież poważnić się na dobre nie mogą.

Cesarz Napoleon w Plombieres czeka, czy się Niemcy pogodzą lub pokłucą, aby musiał między niemi rozstrzygać — przysposabia broszurę. Cesarska polityka mowy i proklamacye cesarza Napoleona III od 1848 — 1665 (Politique imperiale). Ciekawe, autentyczne dowody.

W biednéj naszéj Polsce wciąż transporty więźniów wychodzą w głąb Rosyi.

Milutyn odjechał do Petersburga spełniwszy swe zadanie tj. złożenie komisyi nowéj, która ma obradować nad przyszłym cywilnym zarządem kraju. W Polsce wciąż był ponurym, milczącym, nawet w obec osób najwyższych.

Podział królestwa na 8 gubernii odroczony jeszcze, rząd nie chciałby tą liczbą przypomnieć dawniejszych ośmiu województw.

W komisyi spraw wewnętrznych odbyło się zgromadzenie wszystkich naczelników wojennych w Królestwie celem narady nad branką, która jest wielką tajemnicą pokryta, bo w niej popokutuje duch mongolizmu z czasów Dzengiskana jako dziedziczny spadek po Hanach Kapczackich.

Zausznik i sekretarz margrabiego Wielopolskiego Nidal jeździ do Petersburga, podobno do W. K. Konstantego.

Nakładem i pod redakcyą Waleryana Kurowskiego. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha.